

Nie mogę z mojej muzyki żyć...

Bogdan Sobieszek: Solowy debiut w wieku 60 lat. Czemu tak późno? Kojarzony jesteś z takimi łódzkimi składami, jak Blitzkrieg, Jezabel Jazz, Moskwa, a ostatnio Hedone. Nie było już z kim grać?

Tomasz „Mechu” Wojciechowski: Zawsze marzyłem o tym, żeby nagrać własny materiał. Chciałem wszystko zrobić sam. Lata mijaly. Kompozytorsko i instrumentalnie byłem gotowy dawno temu, ale ten projekt przerastał moje możliwości finansowe. Czas w studiu nagraniowym kosztuje. Jestem chorobliwym wręcz perfekcjonistą, więc potrzebowałbym go dużo. Czekalem, aż wreszcie świat mi pomógł – technologia tak się rozwinęła, że narzędzia do rejestracji i edycji dźwięku stały się powszechnie dostępne. Potrzebna jest tylko wiedza, jak się nimi posługiwać. Szybko ją zdobyłem dzięki wsparciu przyjaciela, Petera Guellarda vel Piotra Czystanowskiego, z którym kiedyś stworzyliśmy Blitzkrieg. Od wielu lat mieszka w Pittsburghu, ale zdalnie objaśnił mi podstawowe sprawy. Udało się nagrać płytę – tak, jak to się dzisiaj często robi – na laptopie z niewielką liczbą urządzeń zewnętrznych.

Gdzie powstawał album?

Nagrywałem w domu, w lesie, na działce, w krzakach – dosłownie. Miksowanie zarejestrowanych ścieżek odbywało się w domu albo w studiu radiowym, gdzie pracuję.

Czyli gdzie?

W Radiu Eska. Jestem producentem dźwięków, tworzę głównie spoty reklamowe.

Tytuł płyty to „Mechu 001”. Optymistycznie zakładasz, że będzie tego dużo?

Wymyśliłem, że tytuły kolejnych moich płyt będą kombinacją tych dwóch cyfr. W wieku 60 lat uświadomiłem sobie, że najważniejsza w życiu jest konsekwencja. To jest taka moja ścieżka. Zespoły często robią podobnie – na przykład Closterkeller wydaje płyty wyłącznie pod nazwami kolorów. W dzisiejszym świecie na każdym kroku trzeba próbować być oryginalnym.

Cały wywiad Bogdana SOBIESZKA można przeczytać w styczniowym numerze „Kalejdoskopu” 1/2026.